

8 lutego

8 lutego

wdrapała się na stołek
(ona - dwuletnie dziecko z którego wyrosłam)
daj cioci buzi
powiedział jakiś głos tuż obok
posłusznie pochyliła się nad twarzą
(pamiętam że z niejakim trudem)

a ciocia była śliczna
gruby jasny warkocz
swobodnie plótł się wokół głowy
z lokami mieszały się kwiaty
koronki i biały miękki atłas
odwzajemniała uśmiech
tylko oczy gdzieś się zapodziały

za wcześnie
nawet królowy Śnieżki
nie było na pomoc
(potem Śnieżka już na zawsze
była ciocią Jańcią)

czuła odmienny nastrój
i niecodzienny zapach
(to zapamiętałam i ciocię -
nastoletnie dziecko które zmarło)

nie wiedziała
(nie wiedziałam)
że tyle życia w niej
ile śmierci w śpiącej cioci
(teraz wiem - były ogromne śniegi
grabarz wykopał tunel)

*

6.2.2001

*

Nad ranem w poniedziałek dnia 6 lutego 1956 roku zmarła moja 19-letnia ciocia. Miała wadę serca polegającą na niedomykającej się zastawce i krew utleniona mieszała się z nieutlenioną. Wtedy niestety nie było ratunku dla takich dzieci i najpóźniej w młodości umierały. Dusily się.

Kardiolog prof. Julian Aleksandrowicz zajmował się wadami serca i to on leczył chorą Halinę Poświatowską. On to właśnie wysłał ją do Ameryki, gdzie zrobiono jej operację zeszywania zastawki na otwartym sercu (było to, o ile

pamiętam, około 1960 roku i była to jedna z pierwszych takich operacji). Opisał to sam profesor w swoich wspomnieniach. Mniej więcej tak:

W dzieciństwie Halina zachorowała na gorączkę reumatyczną z zapaleniem wsierdza, po niej została niedomykalność zastawki dwudzielnej i stenoza mitralna. Pierwsza, przeprowadzona w Stanach operacja, bardzo skomplikowana, na kilka lat uspokoiła serce. Poświatowska, ciesząc się odzyskanym zdrowiem, została na trzy lata w USA, studiowała w Smith College w Northampton. Niestety, po jakimś czasie wada wróciła.

Czytaj więcej na

http://kobieta.interia.pl/gwiazdy/wywiady/news-halina-poswiatowska-zaryzykowala-wszystko-by-moc-normalnie-z-nId,1434162#utm_source=paste&utm_medium=paste&utm_campaign=firefox

"W dzieciństwie Halina zachorowała na gorączkę reumatyczną z zapaleniem wsierdza, po niej została niedomykalność zastawki dwudzielnej i stenoza mitralna. Pierwsza, przeprowadzona w Stanach operacja, bardzo skomplikowana, na kilka lat uspokoiła serce. Poświatowska, ciesząc się odzyskanym zdrowiem, została na trzy lata w USA, studiowała w Smith College w Northampton. Niestety, po jakimś czasie wada wróciła." (z wywiadu z Kaliną Błazejowską pt. Halina Poświatowska: "Zaryzykowała wszystko, by móc normalnie żyć")

W dzieciństwie Halina zachorowała na gorączkę reumatyczną z zapaleniem wsierdza, po niej została niedomykalność zastawki dwudzielnej i stenoza mitralna. Pierwsza, przeprowadzona w Stanach operacja, bardzo skomplikowana, na kilka lat uspokoiła serce. Poświatowska, ciesząc się odzyskanym zdrowiem, została na trzy lata w USA, studiowała w Smith College w Northampton. Niestety, po jakimś czasie wada wróciła.

Czytaj więcej na

http://kobieta.interia.pl/gwiazdy/wywiady/news-halina-poswiatowska-zaryzykowala-wszystko-by-moc-normalnie-z-nId,1434162#utm_source=paste&utm_medium=paste&utm_campaign=firefox

Jürgen Thorwald w "Pacjentach" opisywał, jak była długa droga do wykonania operacji na otwartym sercu (obie książki czytałam bardzo dawno temu, więc pamiętam tylko ogólne wrażenie). Dziś zaszycie zastawki to zabieg (niemal?) rutynowy.

Moja nastoletnia ciocia umarła 6 lutego... Nie pamiętam co się działo zaraz po jej śmierci, choć musiałam przy tym być. Moje najpierwsze ostre wspomnienie w życiu, to ciocia w trumnie i mama, która mnie przytrzymała nad trumną i mówiła "pocałuj ciocię". Miałam wtedy 2 lata i niecałe dwa miesiące.

Pamiętam także ciocię żywą, była bardzo delikatna, cicho mówiła, ale była radosna i wesoła. Jednak to wspomnienie jest tak blade jak niktła jest pamięć odległego snu. Niemniej choroba i śmierć cioci, cały ten rodzinny dramat, jakoś mnie naznaczyły, byłam przecież w środku wydarzeń. Byłam też jedynym małym dzieckiem w rodzinie, pierwszą wnuczką moich dziadków, rodziców mamy i cioci. Mama miała lat 25, gdy ciocia umarła.

Można powiedzieć, że zaczęłam świadome życie dosłownie od spojrzenia w twarz śmierci. Ten obraz noszę w sobie całe swoje życie. I nie jest to brzydki obraz, bo ciocia była młoda i śliczna, tak wyobrażałam sobie potem śpiącą królownę czy królownę Śnieżkę w trumnie...

A śnieg był tamtego lutego tak wysoki, że do grobu szło się tunelem... ale to wiem już tylko z opowieści.

Wiem też, że ciocia była w szpitalu i na własne życzenie wypisała się dwa dni przed śmiercią, w sobotę. Moi (młodzi) rodzice jej w tym pomagali. Taksówką zawieźli ją z Krakowa do podrzeszowskiej wsi. Pod dom dziadków na wzgórzu nie dało się podjechać, śnieg był zbyt głęboki. Z trudem doniesiono ciocię w pierzynie do domu, bo odległość od głównej drogi do domu jest dość spora, a pierzyna, jak wiadomo, miękka.

Moi rodzice wrócili w niedzielę do Krakowa. Ja byłam i przedtem u dziadków, i potem zostałam.

W poniedziałek dostali telegram: JANCIA UMARLA STOP POGRZEB SRODA RANO STOP. Mamy ten telegram do dziś.

Ciocia miała mieć pierwszą w Polsce operację zamknięcia zastawki. Miał to zrobić zespół szwedzkich lekarzy. Ciocia w szpitalu zachorowała na zapalenie otrzewnej. Szans na przeżycie nie miała żadnych. Bardzo bała się poddania narkozie, bo wiedziała, że już się prawdopodobnie nie obudzi. Byłoby więc to jak świadome samobójstwo, którego nie chciała popełnić.

Odtąd jednak w mojej rodzinie śledzenie sukcesów w dziedzinie medycyny serca było ze zrozumiałych względów bardzo żywe. Pierwsze przeszczepy serca w Afryce Południowej dokonane przez doktora Christiaana Barnarda świętowało się rodzinie. Co już dobrze pamiętam, bo to był przełom 1967/68 roku, a ja miałam wtedy 14 lat.

Nie znałam osobiście prof. Zbigniewa Religi, ale byłam na jego pogrzebie 13 marca 2009 roku w Warszawie. Pamiętam zdjęcie w *National Geographic* Jamesa Stanfielda z roku 1987, mam to wydanie. Bardzo podobał mi się film "Bogowie" oraz książka Dariusza Kortko i Judyty Watoły "Religa. Biografia najsłynniejszego polskiego kardiochirurga".

<https://www.youtube.com/watch?v=1biE4cOrDPE>

*

Na zdjęciu głównym moje trzy (przyszłe) ciocie, wszystkie siostry mamy, od lewej: Janina, Zofia i Krystyna (ciocia Zosia zmarła dawno temu, ciocia Krysia żyje...). Poniżej (przyszły) wujek Mietek (też już nie żyje), Filek, ciocia Krysia i ciocia Jańcia. To jest lato 1953 roku przed domem dziadków. Ja już dojrzewałam do przyjścia na świat w mamie. Pies Filek stał się ulubionym towarzyszem moich zabaw na wsi, gdzie bardzo często bywałam. Halinę Poświatowską (w jakimś sensie) uczyłam w wierszu urodzinowym dla Wisławy Szymborskiej:

stu lat urodzinowo...

...nie wypada życzyć poetkom
są przecież jak aniołowie
zawsze młode piękne
nieśmiertelne i uskrzydłone

inaczej co by było z Safo
wielbiłaby ją tylko Chloe
i kilku innych mieszkańców
tamtych wysp i tylko tamtych Aten

a tak gdy czasem wyznają sobie:

"Potrafimy się dzielić, och, prawda, my także.
Ale tylko na ciało i urwany szept.
Na ciało i poezję."

to mówią w nieskończoność

*

Zurich, 2 lipca 2003, mój wiersz na 80. urodziny Wisławy Szymborskiej z fragmentem wiersza Wisławy

Szyborskiej dedykowanym Halinie Poświatowskiej